

Andrzej Tomaszewski

Przemówienie sądowe przed SN w sprawie zabójstwa otwockiego taksówkarza

Palestra 33/1(373), 106-118

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ TOMASZEWSKI

PRZEMÓWIENIE SĄDOWE PRZED SN
W SPRAWIE ZABÓJSTWA OTWOCKIEGO TAKSÓWKARZA

Poniżej drukujemy skrócony tekst przemówienia wygłoszonego przez adw. Andrzeja Tomaszewskiego przed Sądem Najwyższym 23 czerwca 1983 roku w obronie oskarżonego Waldemara K., jednego ze sprawców zabójstwa otwockiego taksówkarza. Sprawa ta, rozpoznawana przez Sąd Wojewódzki w Warszawie w trybie doraźnym (jednoinstancyjnym), dotarła do Sądu Najwyższego wskutek złożenia rewizji nadzwyczajnej przez Prokuratora Generalnego i Ministra Sprawiedliwości z wnioskiem o zmianę wyroku przez wymierzenie oskarżonemu kary śmierci zamiast orzeczonej przez Sąd Wojewódzki kary 25 lat pozbawienia wolności.

Proszę Sądu Najwyższego,

Na wokandzie Sądu Najwyższego znalazła się sprawa, o której w naszej prasie pisano niezwykle dużo. Sprawa, która bulwersowała, wzbudzała kontrowersyjne opinie, wywoływała dyskusje.

Ekspozuje się w obu rewizjach nadzwyczajnych niezwykłość sprawy oskarżonych Waldemara K. i Wiktora M. Jeśli ta sprawa jest niezwykła, to tej niezwykłości nie upatrywałbym w charakterze zbrodni dokonanej przez obu oskarżonych ani też nie wiązałbym jej z osobami sprawców lub z osobą nieszczęśliwej ofiary tego wydarzenia.

Ta sprawa w pewnym momencie przestała być tylko sprawą oskarżonych K. i M. Stała się bowiem probierzem poziomu kultury prawnej przynajmniej części naszego społeczeństwa, a w szczególności wykładnikiem funkcjonowania zasad etyki dziennikarskiej i dziennikarskiej rzetelności. Mieliśmy bowiem możliwość ujrzenia, jak można zupełnie bezkarnie sterować niezbyt wzniosłymi uczuciami, wyzwać reakcje i namiętności, które przecież muszą wywoływać zażenowanie.

Sprawa ta jest niezwykła ze względu na nieprawdopodobny pośpiech, jaki miał miejsce w czasie postępowania w Sądzie Wojewódzkim. Na nic zdały się protesty obrony, że doręczenie opinii psychiatrycznej na 24 godziny przed rozpoczęciem procesu jest niedopuszczalne. Twierdzenie, że takie postępowanie jest pogwałceniem prawa do obrony oskarżonego, nie znalazło uznania w niczyich oczach.

Informacja, że obrońcy nie mogli porozumieć się z oskarżonymi bezpośrednio przed rozprawą, bo obaj byli po zabiegu zwanym odmą mózgową, też nie wywołała żadnej reakcji.

Chyba tylko przez pośpiech zapomniano ujawnić w całości wyjaśnienia oskarżonych ze śledztwa, mimo że na rozprawie zarysowały się wyraźne różnice.

Przez pośpiech zapewne zapomniano także, iż k.p.k. zawiera przepis art. 165 i że ten przepis ma zastosowanie do nieobecnego świadka L. oraz że zeznań tego świadka nie można ujawniać bez zapytania się, czy chce on korzystać z prawa odmowy zeznań.

Nie zauważył zapewne prokurator prowadzący śledztwo, że w aktach postępowania przygotowawczego znajdują się dokumenty lekarskie, na tle których rodziły się uzasadnione wątpliwości co do poczytalności obu oskarżonych, i nie zwrócił się natychmiast o ustanowienie obrońcy. W ten sposób „realizowały” organy prowadzące postępowanie przygotowawcze normę art. 70 § 1 pkt 2 k.p.k. co również rzuca światło na respektowanie praw oskarżonych do obrony.

Podniósł ktoś w prasie problem, słusznie pytając, czy to trochę nie za wiele, że w tej sprawie zastosowano prawie wszystkie możliwe nadzwyczajne środki, jakie przepisy procedury karnej przewidują: od jednoczynowego trybu doraźnego do rewizji nadzwyczajnej, „realizując” w ten sposób zasadę równości stron procesowych.

Na tle praktyki sądowej ostatnich kilkunastu lat jest to pierwsza chyba sprawa o zabójstwo, w której na salę sądową — mimo dwukrotnie składanych przeze mnie wniosków dowodowych — nie poproszono biegłego psychologa. A przecież w tym zakresie istnieje jednolite orzecznictwo SN dotyczące diagnozy psychologicznej. Nie wiem, czy to niebezpieczny precedens, czy tylko przypadek.

W toku końcowego wystąpienia prokuratora przed Sądem Wojewódzkim dowiedzieliśmy się zaskakującej rzeczy, że w takiej sprawie jak „sprawa otwocka” nie zachodziła potrzeba wnikania w psychikę oskarżonych. Dlatego zapewne do dnia dzisiejszego nikt w ramach czynności przewidzianych w k.p.k. nie zapoznał oskarżonego Waldemara K. z treścią opinii psychiatrycznej, jaka została sporządzona w sprawie.

A jest takie pięknie brzmiące zdanie w uzasadnieniu wyroku Sądu Najwyższego z 10 marca 1971r. III KR 7/71, z którego wynika, że nieliczenie się z podstawowymi zasadami procesowymi — zwłaszcza w sprawie, w której istnieje możliwość orzeczenia kary śmierci — nie może znaleźć wytłumaczenia w dążeniu do szybkiego osądzenia sprawcy.

Od dnia 24 lutego 1983 r., od pierwszego dnia procesu, złożyłem 7 różnych wniosków — w moim odczuciu rzetelnie umotywowanych. Sześć z tych wniosków zostało oddalonych.

Te sytuacje, o których mówię, przypominają mi rysunek p. Andrzeja Krauzego zamieszczony 2 lata temu w tygodniku „Kultura”. Przedstawiał on oskarżonego i jego obrońcę, który zwraca się do swojego klienta w następujący sposób: „Obronić to ja Pana nie obronię, ale na czas procesu mogę Panu zapewnić znakomite towarzystwo”. Mówiono później, że ostrze tego satyrycznego rysunku nie było wymierzone w adwokatów.

Proszę, aby Sąd Najwyższy i tę stronę owej niezwykłości sprawy nieinnej miał na uwadze, ferując wyrok.

Proszę Sądu Najwyższego,

Istota dyrektywy sprawiedliwościowej, funkcjonującej w naszym procesie karnym, sprowadza się przy wymiarze kary do oceny całej zawartości

kryminalnej czynu, tzn. okoliczności przedmiotowych i podmiotowych (wyrok Sądu Najwyższego z 23 stycznia 1973 r. V KRN 486/72 oraz wyrok tegoż Sądu z 10 maja 1973 r. III KR 62/73).

Używając języka kodeksu karnego, idzie tutaj o zagadnienie społeczne- niebezpieczeństwa czynu oskarżonych. Mając na uwadze dyrektywę modyfikującą art. 30 § 2 i stanowisko SN wyrażone w wielu orzeczeniach oraz poglądy doktryny (G. Rejman „Przegląd orzecznictwa SN w zakresie prawa karnego materialnego” i M. Cieślak „O węzłowych problemach związanych z sensem kary” NP 2/69), należy stwierdzić, że stopień społeczne- niebezpieczeństwa czynu musi być maksymalny na tle zachowań tego samego rodzaju, by można było mówić o możliwości wymierzenia kary śmierci.

Nie chodzi tu jednak o zawężenie płaszczyzny porównawczej do samego tylko czynu. Idzie o sprawę we wszystkich możliwych aspektach. Mówi się o celowości rekonstrukcji pewnego przeciętnego wypadku. Takie jest stanowisko Sądu Najwyższego.

Zagadnienie strony przedmiotowej czynu oskarżonego Waldemara K. jest chyba najtrudniejsze, bo ta ocena nie będzie miała źródła w czysto racjonalnych przesłankach. Zawsze pojawi się obok racjonalnego podejścia do zagadnienia element emocjonalny. I dlatego trudno polemizować z Sądem Wojewódzkim i z podtrzymanym w obu rewizjach nadzwyczajnych poglądem, że czyn jest drastyczny, pełen okrucieństwa i grozy.

Proszę pamiętać o tym, że mówimy o zabójstwie, a więc o czynie, który w każdym zdrowym psychicznie człowieku musi wywołać takie właśnie reakcje. I nikt chyba nie zarzuci mi stronniczości, jeśli powiem, powtarzając za p. Krystyną Świątecką, autorką jednego z dużej liczby artykułów prasowych na temat tej sprawy (zamieszczonego w „Polityce” z dnia 26 marca 1983 r.), „że nie pierwsze tego typu zabójstwo, nie po raz pierwszy też działanie sprawców charakteryzowała brutalność i okrucieństwo”. Gdzie więc miejsce na wyjątkowość?

Tymczasem autorzy obu rewizji nadzwyczajnych ograniczyli się do epatowania nas przymiotnikami w rodzaju: nieludzki, okrutny, bezwzględny, brutalny, odmienianymi we wszystkich przypadkach, bez wskazania, czym zachowanie oskarżonych różniło się od innych podobnych czynów, to znaczy zabójstw.

Nie wskazali również, na czym ma polegać owa „skrajność” czy „wyjątkowość wypadku”, jak tego wymaga SN w wielu orzeczeniach (wyroki z: 10 maja 1973 r., 27 stycznia 1973 r., 7 lipca 1975 r., 16 marca 1971 r., 27 lipca 1971 r.), wskazanych przeze mnie w pisemnej odpowiedzi na rewizję nadzwyczajną. Oczywiście może ktoś powiedzieć, że o tej „wyjątkowości wypadku” mogą świadczyć reakcje części opinii publicznej, ale te reakcje to chyba nie tylko zasługa obu oskarżonych, ale zupełnie innych czynników, o których będę mówił później.

A więc zdając sobie sprawę z tego, że zagadnienie strony przedmiotowej jest zagadnieniem dyskusyjnym, oraz kierując się wskazówką Sądu Najwyższego, że nie należy brać pod uwagę tylko strony przedmiotowej przy ocenie stopnia społeczne- niebezpieczeństwa czynu, bo kara śmierci stałaby się jedynie odwetem, przechodzę do problemu strony podmiotowej.

Autorzy rewizji nadzwyczajnych, odmiennie niż Sąd Wojewódzki, nie dopatrzyli się i w tej płaszczyźnie okoliczności łagodzących. To stanowisko jest w moim odczuciu wyrazem bardzo selektywnego podejścia do materiału dowodowego, do pewnych elementów stanu faktycznego, obok których przechodzi się, nie dostrzegając oczywistych faktów.

Przedstawiciel urzędu prokuratorskiego w swoim wystąpieniu końcowym przed Sądem Wojewódzkim zaprezentował, moim zdaniem, tezę niezwykle trafną, opartą na istniejącym materiale dowodowym. Teza ta zresztą znalazła również swoje odbicie w rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego i w wyroku Sądu Wojewódzkiego. Otóż teza ta to stwierdzenie, że oskarżony Wiktor M. odegrał inicjatorską rolę w tej sprawie.

Prokurator oskarżający przed Sądem Wojewódzkim poszedł nawet dalej i stwierdził, że — być może — pewne działania oskarżonego, którego reprezentuję, w ogóle nie miałyby miejsca, gdyby nie ponaglenia czy wręcz przymus ze strony drugiego z oskarżonych. I rzeczywiście tak było.

Przypomnijmy sobie, ile to razy Wiktor M. musiał zatrzymywać taksówkę pokrzywdzonego, co było sygnałem dla Waldemara K. do rozpoczęcia napadu, ile razy musiał dawać ponagląjące znaki ręką, ile razy wysiadali razem z tego samochodu i co mówił oskarżony Wiktor M. do mojego mocodawcy.

Przypomnijmy sobie ową wizytę u świadków B-skich, krewnych Waldemara K., i przyczyny tej wizyty relacjonowane przez tegoż oskarżonego przed Sądem Wojewódzkim. Żeby nie istniały w tym zakresie wątpliwości, powiem jedynie, że Waldemar K. twierdził, iż chciał się tam upić, żeby nie uczestniczyć dalej w przestępczej akcji, która rozpoczęła się pod otwockim dworcem kolejowym.

Oczywiście, można wysunąć kontrargumenty, że to tylko twierdzenia oskarżonego na użytek tej sprawy. Ze to linia jego obrony. Oczywiście, tak można powiedzieć. Tylko jeżeli się twierdzi, że istniał od samego początku plan zabójstwa, który Waldemar K. konsekwentnie realizował — a takie twierdzenia zawierają obie rewizje nadzwyczajne i to ma rzutować przeciw na ocenę strony podmiotowej czynu — to jak odmiennie od twierdzeń oskarżonego zinterpretować fakt tej wizyty? No chyba nie tym, że jego zamiarem było pojawienie się w domu państwa B-skich po to, by zobaczyli go w towarzystwie człowieka, którego za 30 minut miał zamordować.

W ogóle: jak na tle tej wizyty może utrzymać się teza o z góry założonym planie i jego bezwzględnej realizacji?

Przypomnijmy sobie, proszę Sądu Najwyższego, relację św. B. w tym fragmencie zeznań, kiedy mówi, że Wiktor M. kilkakrotnie zwracał się do Waldemara K. mówiąc: „Pamiętaj, musisz mi to załatwić”, i to nienaturalne zdenerwowanie oskarżonego Waldemara K, to gwałtowne picie przez niego wódki.

Ileż to razy nad Wisłą Wiktor M. musi powtarzać Waldemarowi K.: „Kończ go”, „Już po 12. — kończ go” — zanim ten zaczyna uderzać tego nieszczęśliwego człowieka.

Jest tu więc element walki wewnętrznej oskarżonego — tak to nazywa Sąd Wojewódzki — walki, która trwa około 3 godzin. A więc dużo czasu

potrzeba, żeby Waldemar K., ponaglany przez drugiego z oskarżonych, przełamał swój wewnętrzny opór.

Przecież te sceny w taksówce — mam na myśli wahanie się Waldemara K. — to coś z Dostojewskiego. Ale w tej sprawie to przełamywanie oporu, ta walka z samym sobą, ta walka zła z dobrem — nie ma, jak się okazuje, żadnego znaczenia.

W rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego mówi się, że Waldemar K. jest pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich. Bez znaczenia, mówi się, są rozważania Sądu Wojewódzkiego na temat długiej walki wewnętrznej. Cóż to ma za znaczenie dla oceny strony podmiotowej, dla oceny stopnia nasilenia woli przestępczej?

A może w tej sprawie mają znaczenie okłaski dla prokuratorskiego żądania kary śmierci, a może trzaskanie drzwiami podczas ogłoszenia wyroku Sądu Wojewódzkiego i krzyki urągające powadze Sądu?

Mówiąc o problematyce strony podmiotowej w płaszczyźnie dyrektywy sprawiedliwościowej, czyli w płaszczyźnie społecznego niebezpieczeństwa czynu oskarżonego, nie sposób nie nawiązać do opinii sądowo-psychiatrycznej, która w rewizjach nadzwyczajnych została potraktowana zupełnie marginesowo.

Właściwie gdy czyta się rewizję Pana Prokuratora Generalnego to można odnieść wrażenie, że problem zdrowia psychicznego oskarżonego w tej sprawie nie istnieje. Używa się takich zwrotów, jak ten, że Waldemar K. miał możliwość świadomego, dobrowolnego wyboru drogi życiowej, jako człowiek dojrzały pod względem rozwoju osobowości. Od niego zależała ostateczna decyzja co do realizacji zaplanowanej zbrodni i nie można przeceniać przynaglającego zachowania drugiego oskarżonego. Nie stwierdzono bowiem podatności na sugestię. Krótko mówiąc — Waldemar K. to okaz zdrowia psychicznego.

A więc i w tym zakresie ustalenia Sądu Wojewódzkiego, oparte na jakże niekompletnej (dla potrzeb takiej sprawy jak sprawa niniejsza) opinii psychiatrycznej, nie znajduje uznania w oczach autorów rewizji nadzwyczajnych. Bo przecież nic to, że oskarżony to encefalopata, a więc człowiek o poważnych zaburzeniach osobowości na podłożu organicznym, a więc człowiek o organicznym uszkodzeniu ośrodkowego układu nerwowego! To bez znaczenia, że stwierdzono u niego obniżony próg pobudliwości drgawkowej! Odrzucając to ładnie brzmiące określenie medyczne — obniżony próg dowodzi istnienia ogniska padaczkowego. To przecież bez znaczenia również, że iloraz inteligencji uzyskanej w tekście Wechslera wynosi 78, co wskazuje na ociężałość umysłową.

A więc Waldemar K. — to człowiek z zaburzeniami osobowości. Według wypieranej dziś nomenklatury — to psychopata. A psychopatia to anomalie osobowości, dotyczące sfery emocjonalnej, woli i popędów. Podkreślam: mowa jest o zaburzeniach sfery woli. Ale każe nam autor rewizji nie przeceniać tego, bo według jego oceny Waldemar K. mógł swobodnie i samodzielnie wybrać drogę życiową, zaś „dobicie” pokrzywdzonego było aktem jego własnej woli — należy rozumieć, że woli zdrowego człowieka.

O psychopatach prof. Kępiński w książce „Psychopatia” mówi, że są to ludzie, którzy nie mogą sobie poradzić z samym sobą, że trudno z nimi

żyć, ale i oni są torturą dla samych siebie, że są to ludzie wymagający pomocy. Proszę posłuchać, co oskarżony powiedział w ostatnim słowie w roku 1978, kiedy wymierzono mu za rozbój karę 7 lat pozbawienia wolności: „Proszę o najłagodniejszy wymiar kary, jednocześnie proszę o jakiś środek, który by mnie mógł wychować. Nie chcę być izolowany od społeczeństwa”. To mówi człowiek, który według twierdzeń rewizji nadzwyczajnej miał swobodę wyboru drogi życiowej, mógł swobodnie podejmować decyzje.

Podkreślono w literaturze psychiatrycznej polskiej i obcej wpływ na zachowanie człowieka takich zaburzeń osobowości, jakimi dotknięty jest oskarżony. Pisali o tym Bilikiewicz, Kępiński, Korzeniowski, Jaworzyński, wskazując na to, że powodują one: brak konsekwencji w realizowaniu zamierzeń, niezdolność oceny samego siebie, brak istotnych zainteresowań i wreszcie niezdolność do przewidywania skutków postępowania i wyprowadzenia wniosków praktycznych z dotychczasowych doświadczeń, łatwość popadania w nałogi, częste konflikty z porządkiem prawnym.

Na tym tle zupełnie zaskakująco brzmią te zdania rewizji nadzwyczajnej dotyczące oskarżonego, w którym mówi się o możliwości świadomego i dobrowolnego wyboru drogi życiowej. To twierdzenie dotyczy psychopaty funkcjonującego w patologicznym środowisku. Na stronie 8 rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego pisze się, że tryb życia Waldemara K. świadczy o całkowitym lekceważeniu zdobytych już wcześniej doświadczeń.

Są granice swobody oceny materiału dowodowego. Ta opinia psychiatryczna, niezwykle uboga w treść psychologiczną, nie została złożona do akt po to, aby powiększyć ich objętość. Przecież z niej ma coś wynikać i wynika!

Reasumując zaprezentowane Sądowi Najwyższemu uwagi dotyczące problemu dyrektywy sprawiedliwościowej w jej uwarunkowaniach przedmiotowych i podmiotowych, chciałbym stwierdzić, że jeśli chodzi o ten aspekt sprawy, to nie ulega wątpliwości że z łatwością można dostrzec okoliczności łagodzące dotyczące osoby oskarżonego. Chciałbym tu jedynie podnieść, że orzecznictwo Sądu Najwyższego konsekwentnie propaguje zasadę, iż kara śmierci może być orzeczona tylko wtedy, gdy w sprawie brak jakichkolwiek okoliczności łagodzących (wyrok z 13 lutego 1973 r. z głosem aprobującą Szerera — OSPiKA 12/73).

Proszę Sądu Najwyższego, zagadnieniu prewencji specjalnej poświęcono w rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego dużo uwagi, krytykując w tym zakresie wyrok Sądu Wojewódzkiego, przy czym głównymi zarzutami są twierdzenia, iż Sąd Wojewódzki teoretyzuje, posługując się kategorią domniemanej możliwości resocjalizacji, aż w końcu używa się argumentu pozornie niezwykle nośnego, że Sąd Wojewódzki przyjął założenia, które są sprzeczne z materiałem dowodowym.

Muszę powiedzieć, że w zakresie tego problemu nie zauważyłem, aby Sąd Wojewódzki dopuścił się uchybień polegających na ustaleniu jakichś okoliczności sprzecznie z materiałem dowodowym. Przeciwnie — uzasadnienie wyroku cechuje niezwykła rzetelność w ocenie całego materiału dowodowego co do Waldemara K., który to materiał stanowią nie tylko

akta tej sprawy, ale również akta innych spraw dołączonych do sprawy niniejszej, o których istnieniu autorzy rewizji nadzwyczajnych zapomnieli.

Niestety, tak pochlebnej opinii nie można wydać o argumentacji rewizji nadzwyczajnych, które jakby prześlizgują się obok istoty problemu, wyrażając swoistą prognozę bez uprzedniej diagnozy.

Nie muszę chyba wskazywać na orzecznictwo Sądu Najwyższego (wyrok z 17 stycznia 1976 r., 16 marca 1971 r., 10 września 1976 r., 13 lutego 1973), gdzie wysuwany jest bezwzględny obowiązek konstrukcji zarówno diagnozy jak i prognozy. I z tego obowiązku Sąd Wojewódzki wywiązał się znakomicie, uwzględniając wszystkie uwarunkowania związane z osobowością oskarżonego, to znaczy również przy uwzględnieniu uwarunkowań środowiskowych.

Sąd Wojewódzki zrealizował zatem postulaty wynikające i z art. 50 § 1 k.k., i art. 8 § 1 k.p.k.

W rewizji nadzwyczajnej natomiast ani jednym pełnym zdaniem nie wspomina się o kwestiach środowiskowych, a jeśli już, to tylko jednym słowem, przy negatywnej interpretacji. Na przykład twierdzi się, że po wyjściu z więzienia Waldemar K. nie powstrzymał się od przebywania w środowisku ludzi zdemoralizowanych. Rodzi się tu oczywiście pytanie. A wśród jakich ludzi miał przebywać? Przecież wrócił do domu, w którym mieszka jego brat, człowiek o takiej przeszłości kryminalnej, że trudno sobie lepszą wyobrazić (ostatni wyrok 9 lat za gwałty i włamania). To wynika z wywiadu o oskarżonym. Z tego wywiadu wynika również że drugi z braci, który ukończył szkołę specjalną, jest podejrzany o dokonywanie przestępstw. Pije alkohol. Rodzice: matka — osoba prymitywna, ojciec — nie przejawia żadnego zainteresowania dziećmi. W domu atmosfera kłótni rodziców, którzy zarzucają sobie niewywiązywanie się z obowiązków rodzicielskich.

Tak wygląda środowisko rodzinne oskarżonego, do którego musiał wrócić po 3,5 roku odbytej kary pozbawienia wolności.

Tych informacji, które pozwoliłem sobie przedstawić, nie czerpię (i Sąd Wojewódzki również ich nie czerpał) z powietrza. Te informacje pochodzą z akt sprawy, z opinii z dnia 15 października 1976 r. Ośrodka Diagnostycznego dla Nieletnich.

Ale przecież środowisko oskarżonego to nie tylko dom rodzinny, niewątpliwie niewzorcowy, to również to, co pozwoliłem sobie przed Sądem Wojewódzkim nazwać środowiskiem otwocko-celestyńskim, o szczególnym zagrożeniu przestępczością, to środowisko, w którym Waldemar K. wychowywał się i żył. I jego środowiskiem byli tacy ludzie jak drugi z oskarżonych Wiktor M. Bo Polska to nie tylko Marszałkowska i Krakowskie Przedmieście. To również Celestynów, gdzie dla zabicia nudy pije się dopóty, dopóki starczy pieniędzy, a melin pijackich, jak twierdzi św. K., jest wokół pełno.

Na tym tle zupełnie niezrozumiale brzmi zdanie zawarte na str. 3 rewizji Ministra Sprawiedliwości, gdzie twierdzi się, że w pewnym sensie przedłużeniem resocjalizacji prowadzonej w zakładzie karnym jest również okres warunkowego przedterminowego zwolnienia.

Okres warunkowego zwolnienia Waldemar K. przeżył w tej patologii-

cznej rodzinie. I w tym środowisku — według twierdzeń rewizji — miał przebiegać proces dalszej jego resocjalizacji. Ta sytuacja przypomina trochę przypadek człowieka chorego na chorobę zakaźną, którego po wyleczeniu w szpitalu zakaźnym ponownie tam skierowano w celu pełnej rekonwalescencji, a potem zaczęto się dziwić, że takie dobre miał warunki, a jednak się nie wyleczył.

Podnosi się w obu rewizjach nadzwyczajnych fakt, że wobec Waldemara K. stosowano rozliczne metody wychowawcze, ale nie dały one żadnego rezultatu. Brak pozytywnego efektu to oczywiście prawda. Gdyby było inaczej, to nie byłibyśmy dzisiaj zapewne na tej sali. Biorąc za punkt wyjścia brak tego rezultatu, formułuje się następnie tezę o braku podstaw do przyjęcia wobec Waldemara K. pozytywnej prognozy resocjalizacyjnej, krytykując w ten sposób odmienny pogląd Sądu Wojewódzkiego.

Przyjrzyjmy się sposobowi realizacji tych metod wychowawczych.

Oskarżony w IV klasie szkoły podstawowej doznaje dosyć poważnej kontuzji głowy i od tego momentu zaczyna się źle uczyć. Nawet w 1976 r. poddano go badaniu psychiatrycznemu. Wynik tego badania znajduje się w tej opinii, na którą się już powoływałem, mianowicie w opinii Ośrodka Diagnostycznego dla Nieletnich.

W roku 1976 iloraz inteligencji Waldemara K. wynosi jeszcze 98 i mimo to umieszcza się go w szkole specjalnej, co psychiatrzy dr. S. i dr G., badający go w związku z dokonanymi w roku 1978 rozbojami, oceniają jako poważny błąd.

Wtedy oskarżonego nikt nie leczy, mimo że opieki lekarskiej wymagał już w 1974 r. i niewątpliwie w 1976 r., bo przecież to człowiek chory i nikt nie sądzi chyba na tej sali, że jest inaczej.

Na skutki tego braku zainteresowania oskarżonym — a jest on wówczas w szkole specjalnej, a później w zakładzie poprawczym — nie trzeba długo czekać. W 1978 r. dopuszcza się 2 poważnych przestępstw, za które wymierzono mu karę 7 lat pozbawienia wolności. Ale zanim zapadł wyrok, psychiatrzy wyraźnie w opinii zaznaczyli, że musi przebywać w zakładzie karnym na oddziale dla skazanych z anomaliami psychicznymi.

Waldemar K., mimo że był do dyspozycji instytucji penitencjarnych przez 3,5 roku, ani przez minutę w takim oddziale nie przebywał!

Pytałem go na rozprawie w Sądzie Wojewódzkim, czy wie, czy słyszał, co to jest oddział dla skazanych z anomaliami psychicznymi. Powiedział, że pierwszy raz słyszy taką nazwę. Przerzucano go natomiast aż 3-krotnie z jednego zakładu karnego do drugiego — zapewne, aby „ułatwić” specjalne oddziaływanie psychologów i psychiatrów.

W ten sposób realizowano wobec oskarżonego zasadę indywidualizacji metod i środków oddziaływania penitencjarnego, o której mówi art.80 k.k.

W ten sposób wykonywana kara prawdopodobnie nie tylko go nie resocjalizowała, ale jeszcze pogłębiła proces demoralizacji i degradacji psychicznej.

Proszę pamiętać, że obecnie iloraz inteligencji w skali Wechslera wynosi u Waldemara K. tylko 78 w stosunku do 98 w roku 1974. Można powiedzieć, że resocjalizowano go tymi samymi metodami, co np. kierowcę, który dostał się do zakładu karnego, bo zasnął za kierownicą i spowodował wypadek. Akta sprawy Waldemara K. to przecież kliniczny obraz inercji całego sy-

stemu penitencjarnego w Polsce. Kara śmierci orzeczona ewentualnie w tej sprawie będzie oskarżać ten system penitencjarny i jego metody.

Gdyby w tych trzech zakładach karnych, w których Waldemar K. przebywał: w Warszawie, Kamiennej Górze i Nysie, ktoś rzetelnie wykonał swoje obowiązki, to najprawdopodobniej ten nieszczęśliwy otwocki taksówkarz do dnia dzisiejszego prowadziłby swój pojazd.

Ale na tym nie koniec. Oskarżonego przedterminowo zwalnia się z zakładu karnego, a w aktach Sądu Wojewódzkiego w O., będących do naszej dyspozycji znajduje się zapis, że proces resocjalizacji się skończył, a prognoza jest pozytywna. Już po upływie 1,5 roku okaże się, że ten proces resocjalizacji nie tylko się nie zakończył, ale nawet się nie rozpoczął, i tylko ktoś, kto nie wniknął w istotę tej sprawy, może twierdzić, że nie ma racji Sąd Wojewódzki, stawiając taką tezę w uzasadnieniu wyroku.

W to gorące lato 1981 r. — gorące nie tylko ze względu na panujące upały — oskarżonemu umożliwiono powrót do jego patologicznego środowiska. Zajęli się nim kuratorzy z Sądu Rejonowego w O. Obserwowali Waldemara K., nawet rozważano możliwość umieszczenia go ponownie w zakładzie karnym. Ktoś dostrzegł, że może z tą zakończoną resocjalizacją nie wszystko jest w porządku. Czas płynął — skończyło się tragedią.

A więc ma rację Sąd Wojewódzki twierdząc, że środki wychowawcze były realizowane wobec oskarżonego w sposób niezwykle nieudolny i że w chwili obecnej nie można mówić, iż nie nadaje się on do resocjalizacji.

Sąd Wojewódzki prezentuje zatem słuszny wniosek, iż twierdzenie, że jedynym zabezpieczeniem przed oskarżonym jest kara śmierci, jest stwierdzeniem wynikającym ze stanowiska nie uwzględniającego realiów tej sprawy.

O przyczynach bezskuteczności tych rozlicznych metod wychowawczych już mówiłem. Była to inercja i nieudolność systemu penitencjarnego oraz brak realizacji zasady indywidualizacji wykonania kary orzeczonej wobec Waldemara K. w 1978 r.

Kara była wykonywana w zakładach karnych. Z art.4 kodeksu karnego wykonawczego wynika, że zakłady karne podlegają Ministerstwu Sprawiedliwości. Na tej rewizji nadzwyczajnej, w której znajduje się zdanie, iż mimo ponad 3,5 letniego odbywania kary pozbawienia wolności oskarżony nie zmienił swojego postępowania, znajduje się nadruk o następującej treści: „Polska Rzeczpospolita Ludowa — Ministerstwo Sprawiedliwości”.

Proszę Sądu Najwyższego, czy na tle tych wszystkich okoliczności, które podniosłem można z całą pewnością stwierdzić, że kara śmierci orzeczona wobec Waldemara K. to jedyny sposób zabezpieczenia przed nim społeczeństwa? Przecież leczenie oskarżonego, eliminacja jego dolegliwości psychicznych są możliwe. Jeżeli wyeliminowane zostaną przyczyny — wyeliminowane zostaną jednocześnie skutki. Przestanie być niebezpieczny dla społeczeństwa, które — powiedzmy to otwarcie — nie pomogło mu nigdy w żaden sposób.

Sąd Najwyższy w czterech orzeczeniach: w wyroku z dnia 16 marca 1971 r., 13 lutego 1973 r., 17 stycznia 1976 r., i 10 września 1976 r. wyraźnie mówił: kara śmierci musi być jedynym środkiem, wtedy wyłącznie można ją orzec.

Mam pełne przekonanie, że kara śmierci w odniesieniu do oskarżonego

Waldemara K. środkiem jedynym nie jest, a ten, kto twierdzi inaczej, odrywa się zupełnie od realiów tej sprawy. Bo istnieje nie teoretyczna możliwość, ale możliwość realna zbudowana od nowa osobowości tego człowieka i trudno się w tym zakresie nie zgodzić z Sądem Wojewódzkim.

W obu rewizjach nadzwyczajnych problemami społecznego oddziaływania kary w sprawie obu oskarżonych poświęca się niezwykle mało miejsca. Jest to w sumie kilka zdań, ciężar problemu jakby przesunięto w płaszczyznę społecznego niebezpieczeństwa czynu i prewencji specjalnej.

Ale przecież chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że istota zagadnienia sprowadza się właśnie do owego społecznego oddziaływania kary, a zawężając problem — „do zaspokojenia społecznego poczucia sprawiedliwości”, jeśli posłużymy się cytatem z rewizji nadzwyczajnej Prokuratora Generalnego.

Rozumiem, dlaczego o tym problemie mało się mówi w obu rewizjach. Obaj autorzy rewizji nadzwyczajnej musieli szczególnie silnie odczuwać presję opinii publicznej, skoro wniesiono dwie rewizje nadzwyczajne, a właściwie aż dwie rewizje nadzwyczajne, co nie jest w praktyce sądów polskich zjawiskiem nieczęstym.

Nie powiem nic odkrywczego, jeśli stwierdzę, że o właściwym społecznym oddziaływaniu kary można mówić tylko wtedy gdy społeczeństwo, na które ta kara ma oddziaływać, jest o sprawie informowane w sposób należyty, tzn. w miarę pełny i obiektywny. I tak należy odczytać uzasadnienie projektu kodeksu karnego, gdzie jest mowa o wpływie orzeczonej kary na każdego, kto zetknął się ze sprawą.

Oczywiście nie należy wymagać, aby np. „Telewizyjny Kurier Warszawski” podał do publicznej wiadomości życiorysy oskarżonych, ale chodzi o to, aby po ogłoszeniu wyroku, co było zarejestrowane aż przez dwie redakcje telewizji: TKW i DTV, zarejestrować również najistotniejsze elementy uzasadnienia wyroku i również podać je do publicznej wiadomości zamiast pokazywać publiczność (wyłączam z zakresu swojej krytyki rodzinę zamordowanego), zachowującą się w sposób skandaliczny, uwłaczający powadze Sądu. Publiczność, której część ostentacyjnie opuściła salę sądową.

Tej reakcji publiczności nie należy się dziwić, zwłaszcza jeśli uwzględnimy sposób kształtowania opinii publicznej. Ci ludzie czekali na wyrok śmierci.

DTV posunął się jeszcze dalej i dla uatrakcyjnienia widowiska pokazał fragmenty poprzednich swoich edycji przedstawiające w sposób niezwykle plastyczny miejsce zbrodni — również zapominając, że wyrok sądowy składa się z 2 części: dyspozytywnej i uzasadnienia. Inne środki masowego przekazu nie pozostały w tyle za TV.

Moje odczucia nie są odosobnione, bo np. do redakcji „Polityki” nadeszły listy, z których jeden opublikowany w nrze 18 (z 30 kwietnia 1983 r.) tegoż tygodnika zawierał m.in. zdania następujące:

„Oto bowiem większość publikatorów uległa powszechnej hysterii po ogłoszeniu wyroku skazującego oskarżonych na kary po 25 lat pozbawienia wolności”.

„Niejednokrotnie dziennikarze, nie mający nawet pojęcia o systemie

prawa (...), wręcz podburzali swych czytelników do walki o głowy morderców”.

„Czy dziennikarzowi wolno wzbudzać nastroje społecznej niepewności, czy wolno siać niepokój i dezorientować, czy wolno podburzać?” Tak oceniają czytelnicy kwalifikacje i rzetelność niektórych dziennikarzy. A znaczna część tych uwag w moim odczuciu odnosi się do tego, co czynił w końcu lutego i początku marca, to znaczy w czasie procesu i zaraz po nim, wspomniany TKW.

Mówię o tym, albowiem musimy zdać sobie sprawę z tego, w jakiej atmosferze toczył się proces w Sądzie Wojewódzkim, w czyich rękach znalazła się możliwość sterowania nastrojami społeczeństwa i jak część społeczeństwa te działania odbierała.

Operując tytułami nagłówków gazetowych, jak np. „Poczęstowali herbatą — zamordowali z zimną krwią” („Express Wieczorny” z 24 lutego 1983 r. — czytany codziennie przez ok. 2 mln ludzi), ze sprawy niniejszej — która gdyby dotyczyła zabójstwa popełnionego gdzieś na głuchej prowincji, to informacja o niej nie przekroczyłaby granic kilku gmin — zrobiono sprawę o ogólnopolskim oddźwięku, mimo że sprawa ta (mówiłem już o tym wcześniej) nie miała jakiegoś nadzwyczajnego charakteru, jeśli chodzi o zabójstwo. I nie jestem odosobniony w tym poglądzie.

Jeszcze na długo przed procesem i długo po nim eksponowano w prasie tylko drastyczne szczegóły.

W artykule pt. „Wbrew opinii”, zamieszczonym w „Polityce” w nrze 13/83 z 26 marca 1983 r., Krystyna Świątecka pisała:

„(...) ale pierwszy raz chyba sposób podawania drastycznych szczegółów, prezentowania informacji przed procesem i w jego trakcie, zawartych w publikowanych wywiadach, jednostronnie ukierunkował opinię publiczną, rozbudził niezdrowe społeczne emocje, demonstrowane później na sali sądowej w sposób sprzeczny z przyzwoitością”.

Ale nie tylko niektórzy dziennikarze przedstawili tę sprawę jednostronnie, bez uwzględnienia tej drugiej strony. W „Trybunie Ludu” z 18 marca 1983 r. ukazał się wywiad z wicedyrektorem jednego z Departamentów Ministerstwa Sprawiedliwości. Wydawać by się mogło, że on, jako przedstawiciel instytucji, która powinna dbać o to, by wyroki wydawane w imieniu PRL były należycie przedstawione i odbierane, zachowa się inaczej niż inni. Niestety, nawet i on, poza ogólnikowo brzmiącymi zdaniem, nie zdobył się na odrobinę obiektywizmu. I znów społeczeństwo dowiedziało się, że Waldemar K. to niepoprawny rycydwyista, że 3,5 letnie więzienie nic go nie nauczyło. Znów zapomniano o tym, że to chory człowiek, wobec którego instytucje do tego powołane, finansowo przez całe społeczeństwo, nie zrobiły nic. Można było dowiedzieć się z tego wywiadu, że już jest wniesiona rewizja nadzwyczajna i że to niczego oczywiście nie przesądza, bo jeszcze są sumienia sędziów ferujących wyrok.

Ów wicedyrektor poinformował lojalnie czytelników „Trybuny Ludu”, że ostatnio Polskę ogarnęła fala zabójstw kierowców taksówek, ale zapominał tylko dołączyć, na jakiej podstawie twierdzenie tego rodzaju wysuwa — podobnie zresztą jak autorzy rewizji nadzwyczajnych. Sądzę, że tak

poważne instytucje i osoby nie czerpią informacji jedynie z gazetowych nagłówków. Nagminność podlega udowodnieniu tak jak każdy inny fakt (wyrok Sądu Najwyższego z 16 października 1975 r., OSNKW 12/75 poz. 176).

Ta rzekoma fala zabójstw kierowców taksówek — to też w tej sprawie specyficzny problem, to jakaś niezbadana efemeryda, która pojawiła się pod koniec grudnia 1982 r., a zanikła w 3 czy 4 tygodnie po ogłoszeniu wyroku w tej właśnie sprawie. Od co najmniej 3 miesięcy lub więcej w żadnej z gazet nie przeczytałem o napadzie na kierowcę taksówki. Ta fala więc niespodziewanie opadła. A może nie wszyscy wiedzieli o tym, że 23 czerwca będą rozpoznawane rewizje nadzwyczajne w Sądzie Najwyższym w tak zwanej „sprawie otwockiej”.

Jak, proszę Sądu Najwyższego, na tym tle, które omówiłem, można napisać, że „wyraźnie wyczuwalny jest również brak akceptacji społecznej orzeczonej kary”? A takie właśnie zdanie znalazło się na str. 4 rewizji Ministra Sprawiedliwości.

W tej atmosferze ten wyrok nigdy nie mógł być akceptowany. Tajemnicą okryte są przesłanki, które piszącego zacytowane zdanie doprowadziły do takiego wniosku. Nie wiadomo też, w jakim miejscu przykładano ów termometr, którym mierzono temperaturę nastrojów społeczeństwa.

W niecały miesiąc po wyroku ton artykułów prasowych na temat tej sprawy uległ zasadniczej zmianie. Zaczęto operować cytatami z opinii psychiatrycznych. Sądząc po listach czytelników zamieszczonych w rozmaitych czasopismach, można by zasadnie twierdzić, że ludzie zaczęli się zastanawiać, czy oklaski dla żądania kary śmierci zgłoszonego przez przedstawiciela urzędu prokuratorskiego w Sądzie Wojewódzkim nie były wyrazami prymitywnego odruchu zemsty. Takie określenia padały w publikowanych listach.

Mam wrażenie, że po tej wyraźnej zmianie tonu artykułów prasowych, gdy poinformowano społeczeństwo o realiach tej sprawy, już teraz na sali 252 Sądu Wojewódzkiego nie rozległyby się gromkie oklaski, a tylko tzw. zdawkowe brawa. A może nikt po usłyszeniu tego przerażającego żądania nie zdobyłby się na złożenie rąk do oklasków?

Przecież to chyba niezbyt dobrze, jeśli akurat kara śmierci ma zaspokajać społeczne poczucie sprawiedliwości. Gdyby tak było, źle by to świadczyło o kulturze naszego społeczeństwa, i to nie tylko o kulturze prawnej. Źle by było, gdyby przy pomocy kary śmierci podnoszony był autorytet prawa i wymiaru sprawiedliwości. Są mniej drastyczne środki, aby taki efekt uzyskać.

Myślę, i nie jestem odosobniony w opinii, że wymierzenie kary śmierci nie wzmacnia poczucia bezpieczeństwa, wręcz przeciwnie — może dawać rezultat zupełnie odmienny.

Od dawna mówi się, że kara śmierci nie jest czynnikiem odstrasżającym. Nawet badania prowadzone w Polsce (powołuje się na nie Alicja Grześkowiak w monografii „Kara śmierci w polskim prawie karnym”) dowiodły zupełnej niezależności fluktuacji w zakresie orzeczonych kar najsurowszych od kierunków zmian dynamiki najcięższych przestępstw.

Twierdzi się wreszcie w rewizji nadzwyczajnej, że kara śmierci orzeczona wobec Waldemara K. przywróci naruszoną równowagę między od-

czuciami społecznymi a polityką karną. Myślę, że kara śmierci jako środek korygowania polityki kryminalnej nie jest środkiem najlepszym, bo te odczucia społeczne nie mogą być tak globalnie traktowane.

Pogląd na społeczne oddziaływanie kary prezentowany w rewizji nadzwyczajnej jest poglądem bazującym wyłącznie na represyjności kary, co nie jest zgodne z założeniami kodeksu karnego.

Mówiąc o społecznym oddziaływaniu kary, jaka ostatecznie została wymierzona oskarżonemu, nie można zapominać o zmianie atmosfery społecznej, jaka obecnie nastąpiła, w stosunku do tej atmosfery, jaka towarzyszyła przebiegowi rozprawy w Sądzie Wojewódzkim.

Opinia publiczna niewątpliwie czeka z zainteresowaniem na wyrok Sądu Najwyższego, który zapadnie po dzisiejszej rozprawie. Opinia publiczna w dniu dzisiejszym jest jednak inaczej ukształtowana niż 10 marca 1983 r., gdy zapadł wyrok Sądu Wojewódzkiego. Proszę, aby Sąd Najwyższy tę okoliczność miał również na uwadze.

Nie można zapominać też o tym, że około 50% polskiego społeczeństwa odrzuca karę eliminacyjną jako środek represji karnej, a więc połowa społeczeństwa z niechęcią przyjąłaby wyrok zgodny z żądaniem obu rewizji nadzwyczajnych, co dla społecznego oddziaływania kary nie jest okolicznością bez znaczenia.

Jak powiedziałem, opinia publiczna czeka na ten wyrok. Ale czeka na niego jeszcze ktoś, kogo na tej sali dzisiaj nie ma. Ktoś, kto w tej chwili przebywa za grubymi murami mokotowskiego więzienia. Człowiek ten nazywa się Waldemar K.

Proszę o utrzymanie w mocy wyroku Sądu Wojewódzkiego.

(Wyrokiem Sądu Najwyższego z 23 czerwca 1983 r. oskarżony Waldemar K. został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano 10.X.1983 r. o godz. 20.30. *Red.*).

ORZECZNICTWO SĄDU NAJWYŻSZEGO

GŁOSA DO WYROKU SĄDU NAJWYŻSZEGO Z DNIA 4 KWIETNIA 1986 R. II CR 36/86*

Teza głosowanego wyroku na brzmienie następujące:

W świetle art. 890 § 1 zd. 2 k.c. dochodzi do skutku w drodze wypowiedzenia członkostwa spółdzielczego prawa do lokalu przez darczyńcę z równoczes-

* Wyrok ten wraz z uzasadnieniem został opublikowany w OSNCP 1987, nr 5—6, poz. 83 oraz w OSPiKA 1987, z. 3, poz. 63 z głosem aprobującym S. Grzybowski.